

# Abraxas, Anathema, czyli moje obsesje

Na spieczonej ziemi, u podn&#380;a g&#380;r.  
&#346;wi&#281;te s&#322;owa budz&#261; strach.

Filozofia milczy,

Pytam siebie sam

Komu teraz bije dzwon?

Zap&#281;tlone cia&#322;a, anatema drwi.

Obsesyjnie szukam drzwi.

Zakurzone skrypty chaos zmienia w proch.

A mnie zn&#380;w okry&#322;a noc.

Co&#347; we mnie zn&#380;w umiera, apotem rodzi si&#281;.

I karmi&#281; swoj&#261; dusz&#281;, a cia&#322;o wstydzi si&#281;.

Lecz czasem jeszcze gorzej, pami&#281;tam tylko strach.

A t&#281;cza moich fobii, to nie ten s&#322;odki raj.

S&#322;ysz&#281; &#347;miech..

A mo&#380;e ja to nie ten ja?

Zamykam oczy.

Czy&#380;by?

I widz&#281; labirynty, kt&#380;rych nie mozna przej&#347;&#263;

I widz&#281; obce twarze, w grymasie krzywi&#261; si&#281;

I lepiej nie czu&#263; nic. I lepiej ukry&#263; b&#380;l

Do g&#322;&#281;bi mnie przenika porcelanowy l&#380;d.

I s&#322;ysz&#281; g&#322;os...

A mo&#380;e ja to nie ten ja?

Umieram znowu sam.

A ka&#380;dy nast&#281;pnny brzeg m&#261; &#322;&#380;d&#380;

Bli&#380;ej mnie, rzeki poranna to&#324;, bym kiedy&#347; prze&#380;y&#380;

Jeszcze raz, jeszcze raz.